

Pandemia małego rozumu

10 sierpnia 2022

Zmarły w 2013 roku amerykański historyk gospodarki David Landes pisał, że: „jeśli historia rozwoju gospodarczego czegoś nas uczy, to tego, że o wszystkim decyduje kultura”. Rozwój zależy od obszarów wolności, umiejętności wykorzystania ludzkiego potencjału intelektualnego, ograniczania obszarów dyskryminacji. Od tysiąca lat Europa znajdowała się na czele peletonu, ponieważ była bardziej zdolna do reform niż inni, a protestantyzm, odchodząc od feudalizmu i pracy niewolniczej, wyzwolił pęd do innowacyjności, co na przestrzeni ostatnich stuleci spowodowało szaleńczy rozwój nauki i radykalną zmianę jakości życia. Inne kultury wlokły się w tyle, próbując się donowocześnić, a zarazem zachować swoją tożsamość opartą na pogardzie dla rolnika i rzemieślnika, na dyskryminacji kobiet, na boskim autorytecie władców i ich gwardii oraz wyższości raz ustalonej prawdy nad wątpliwościami i rozumem.

Syn Davida Landesa, Richard Landes, jest historykiem śledzącym ruchy milenijne, czyli w odróżnieniu od swojego ojca, analizuje nie tyle stopniowy postęp do względnego racjonalizmu, ile ataki małego rozumu, kiedy zbiorowe szaleństwo ponownie cofa nas, często o całe stulecia, niszcząc to, co wcześniejszym pokoleniom udało się zbudować. Ze swoją doskonałą znajomością średniowiecznych ruchów milenijnych, Richard Landes patrzy z przerażeniem na dzisiejszą rewolucję kulturalną w Ameryce i w Europie.

Stanisław Lec pisał, że „człowiek lubi bać się końca świata, czekać na mesjasza i walczyć o lepsze jutro ludzkości”. Richard Landes wymyślił słowo „hopium”, pokazując jak zatruwająca umysły i działająca jak narkotyk nadzieja skłania ludzi do zbiorowego obłądzenia. Ruchy mesjańskie, chociaż zazwyczaj mają charakter religijny, nie muszą być zawsze religijne. Nieodmiennie jednak powiązane są z poczuciem winy, grozą zbliżającej się apokalipsy i obietnicą nowego

wspaniałego świata. Występujący w roli mesjaszów podsycają hopium i żądają ofiar. Wyznawcy patrzą podejrzliwie na każdego, kto się waha. Zaczyna się zbieranie chrustu na stosy.

Jak hopium mogło wkraść się do nowoczesnego zlaicyzowanego społeczeństwa? Jesteśmy zdziwieni, tak jak gdyby historia komunizmu i nazizmu była równie odległa, jak palenie Żydów w Strasburgu w 1349 roku (i w innych europejskich miastach) w obawie przed zarazą, czy jak początki chrześcijaństwa, kiedy wizja końca świata przemeblowała umysły w cesarstwie rzymskim.

Amerykański psycholog, Jonathan Haidt opublikował w „The Atlantic” artykuł pod tytułem Why the Past 10 Years of American Life Have Been Uniquely Stupid (Dlaczego ostatnie dziesięciolecie amerykańskiego życia było wyjątkowo głupie). Autor zaczyna od biblijnej opowieści o budowie wieży Babel. Pan Bóg nie chciał już topić tego towarzystwa, nawet nie zniszczył zaawansowanej budowli, nie pozamieniał budowniczych w słupy soli, wpadł na chytrenki pomysł pomieszania im języków. Robota stanęła w miejscu, a ludzie, nie mogąc się ze sobą porozumieć, błakali się bez celu po niszczącym placu budowy.

Jak pisze Jonathan Haidt: „Historia wieży Babel to najlepsza metafora, jaką znalazłem dla ilustracji tego, co stało się z Ameryką w ostatniej dekadzie. Coś straszliwie poszło nie tak i dokonało się to bardzo nagle. Jesteśmy zdezorientowani, nie potrafimy mówić tym samym językiem ani ustalać prawdy. Jesteśmy odcięci od siebie i od przeszłości”.

Autor pisze, że nie jest to tylko podział na dwa plemiona mówiące odrębnymi językami i żyjące w różnych rzeczywistościach, jego zdaniem doszło do fragmentacji społeczeństwa, do głębokich zaburzeń całego systemu komunikacji. To, co budziło największe nadzieje na otwarcie drzwi do nowych form komunikacji i kooperacji, okazało się nieprawdopodobnie niszczącą siłą. Optymizm pierwszych dwóch dekad Internetu zastępuje narastające przerażenie. Sądzone, że

media społecznościowe będą filarem demokracji, raz na zawsze uniemożliwiając możliwość kontroli umysłów przez dyktatorów.

Technologie zawsze silnie wpływały na kulturę i na zmiany społeczne, chociaż nie zawsze tak, jak wyobrażali to sobie ludzie aspirujący do roli proroków i zbawicieli. Reformację nie bez powodu łączy się z rozpowszechnieniem druku, chociaż z pewnością był to zaledwie jeden z wielu elementów złożonego procesu. Oświecenie było możliwe dzięki przyspieszonemu rozwojowi nauk ścisłych, rozkwitowi uniwersytetów i nadziei, że nauka szybko rozwiąże wszystkie problemy.

Trudno nie wiązać sukcesów komunizmu i nazizmu z rozwojem transportu i komunikacji. Często wracam do rodzinnej historii, jak w samych początkach radia brat mojej matki, Zbigniew Jasiński, zbudował radio kryształkowe i demonstrował to nowe чудо rodzinie, umieszczając je w porcelanowej wazie na zupe, z której popłynęła muzyka symfoniczna. Dziadek, który za swoje socjalistyczne ciągoty spędził 8 lat na Syberii, słuchał z rozanieloną twarzą, ciesząc się, że teraz wielka kultura trafi pod strzechy. Jak opowiadała moja matka, zaledwie trzy lata później siedział przy radioodbiorniku i słuchał z bladą twarzą wrzasków Adolfa Hitlera.

Z pewnością nadzieje, które wiązano z Internetem i mediami społecznościowymi okazały się przesadzone. Wspaniałe możliwości powszechnego dostępu do informacji, publikowania bez potrzeby szukania wydawcy, wypowiedzania się bez pytania kogokolwiek o zgodę, otwierało bramy raju, ale za bramą zaczęły się schody.

Jonathan Haidt pisze o trendzie w kierunku większej złożoności, w biologii i w życiu społecznym, opisuje długą drogę od najprostszych form życia do organizmów wielokomórkowych i ekosystemów, a w rozwoju społecznym od małych klanów nomadów i mieszkańców jaskiń, poprzez plemiona, do wielkich państw i współpracy międzynarodowej. Lepsza komunikacja pozwala rozwiązywać konflikty bez konieczności

wzajemnego pożerania się. Niestety nadmierna wiara w tę piękną ideę może mieć opłakane skutki.

Haidt skupia się na Internecie: „Szczytowym momentem technodemokratycznego optymizmu był prawdopodobnie rok 2011, rok, który rozpoczął się Arabską Wiosną, a zakończył globalnym ruchem Occupy Wall Street. Wtedy też Tłumacz Google stał się dostępny na praktycznie wszystkich smartfonach, można więc powiedzieć, że 2011 był rokiem, w którym ludzkość odbudowała Wieżę Babel. Byliśmy bliżej niż kiedykolwiek bycia »jednym ludem« i skutecznie przewyciężyliśmy klątwę podziału ze względu na język. Dla technodemokratycznych optymistów wydawało się to dopiero początkiem tego, co ludzkość może zrobić”.

W lutym 2012 roku Mark Zuckerberg zastanawiał się nad tymi niezwykłymi czasami i pisał, że ma nadzieję „zmienić sposób, w jaki ludzie rozpowszechniają i konsumują informacje”. Faktycznie, udało się, chociaż prawdopodobnie nie tak to sobie wyobrażał.

Co charakteryzuje udane demokracje? Często na pierwszym miejscu wymienia się tu swobodę organizowania się oraz rozległe sieci społeczne o wysokim poziomie zaufania. (Problem w tym, że kiedy organizacja zyskuje duże zaufanie, oszuści lecą do niej jak muchy do miodu). Na drugim miejscu są silne instytucje, których działalność jest respektowana ponad podziałami. Haidt wymienia również poczucie wspólnej historycznej ciągłości i twierdzi, że w amerykańskim społeczeństwie w ciągu kilku lat udało się znacząco osłabić te wszystkie trzy filary i że w dużym stopniu jest to efekt działania mediów społecznościowych.

Niewinne funkcje, mające na celu zwiększenie ruchu, typu „lubię to”, „prześlij”, różne sprzężenia zwrotne, które namawiają do obejrzenia tego, czego nie szukasz, spowodowały „zmianę sposobu konsumowania informacji”.

Media społecznościowe niemal z dnia na dzień stały się grą komputerową, w której uczestnicy nieustannie walczą o popularność. Rozmowa, dyskusja, przyjacielski kontakt zostały zepchnięte na margines. „Udany” wpis, to wpis, który zyskuje najwięcej polubieni i przekazów. Komentarze zmieniły się z rozmowy w pełne emocje oceny, zachwycisz anonimowy tłum – zyskasz pięć minut sławy, narazisz się „społeczności”, wyleje się na ciebie lawina nienawiści, która skłoni cię do równie gniewnych odpowiedzi.

Teraz wszystkie media społecznościowe były tak projektowane, aby pobudzać jak najwięcej emocji. Jeden z współtwórców oprogramowania Twittera, patrząc na efekty, stwierdził z poczuciem winy „daliśmy czterolatki do ręki nabitą broń”.

Internet stał się agorą wiecznie silnie pobudzonego i wzajemnie podburzającego się tłumu.

Twórcy amerykańskiej konstytucji byli w pełni świadomi zagrożeń, jakie niosą ze sobą zbiorowe namiętności i jak bardzo potrzebne są mechanizmy chłodzące namiętności i pasje.

Media społecznościowe podważyły konstytucyjne, ponadpartyjne, reguły gry. „Demokracja – pisze Haidt – zależy od zinternalizowanej akceptacji zasad, norm i instytucji”. Tymczasem jesteśmy nieustannie podżegani do oburzenia, na czyjeś ćwierknięcie, na pół zdania, na sukienkę, na decyzję, na gest i zdjęcie obok niewłaściwego człowieka. Podważanie zaufania stało się najbardziej popularnym sportem.

Najnowszy Barometr zaufania (międzynarodowa miara zaufania obywateli do rządu, biznesu, mediów i organizacji pozarządowych) wskazuje autokracje (Chiny i Zjednoczone Emiraty Arabskie) na szczycie listy, podczas gdy demokracje, takie jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Hiszpania i Korea Południowa znalazły się na samym dole (choć powyżej Rosji).

Jonathan Haidt przywołuje opinię byłego analityka CIA, Martina

Gurriego, który w wydanej w 2014 roku książce pod tytułem *The Revolt of the Public*, pisał o rujnującym porządek społeczny procesie wykładniczego wzrostu informacji, zrywającym więzi społeczne i osłabiającym autorytet instytucji. Ruchy protestacyjne domagają się zniszczenia instytucji, policji, szkół, nadzoru opieki zdrowotnej, sądów. Konstruktywna dyskusja przestaje być możliwa, liczy się wrzask, wezwanie do burzenia.

Sieci rozproszone są coraz bardziej rewolucyjne lub jakby powiedział Richard Landes, milenijne, mesjańskie. Ukazuje się coraz więcej badań wskazujących na to, że media społecznościowe mogą być tym narzędziem, które najsilniej podważa sam fundament demokracji. Para socjologów, Philipp Lorenz-Spreen z Max Planck Institute oraz Lisa Oswald z berlińskiej Hertie School, podjęła próbę przeglądu dotychczasowych badań stwierdzając, że chociaż w autokratycznych krajach media społecznościowe mogą wpływać na konsolidację oporu wobec tyranii, w społeczeństwach demokratycznych wzmacniają fragmentację i podważają zaufanie do instytucji, podsycają populizm i nieustanne szerzenie dezinformacji.

Umysł ludzki jest zaprogramowany do szukania potwierdzenia tego, co już uznajemy za prawdę. Ta cecha naszego umysłu jest znana od starożytności, a dziś jest na wszelkie możliwe sposoby badana i jest doskonale opisana przez psychologów i innych specjalistów zajmujących się niecnymi cechami charakteru naszej duszy.

Ponieważ lubimy szukać potwierdzenia, że mamy rację, media społecznościowe zostały zaprogramowane tak, żeby dostarczyć nam maksimum satysfakcji na tym polu. Jakąkolwiek bzdurę polubisz, media społecznościowe pomogą ci dotrzeć do podobnie myślących, wzmocnić twoje argumenty i upewnić cię, że „wszyscy rozsądni ludzie tak myślą”. Wszystko jedno, czy wierzysz, że ziemia jest płaska, że szczepionki zawierają chipsy, że człowiek nigdy nie dotarł na księżyc, a zamach 11 września

2001 był spiskiem amerykańskiego rządu, algorytmy pomogą ci trwać w twojej wierze.

Media nie tylko umacniają tę jedną z najbardziej zdradliwych cech naszego umysłu, wzmacniają ją do granic absurdu. Ukryte motto mediów społecznościowych wydaje się brzmieć: „Umocnimy cię w każdym twoim błędzie, wyzwolimy cię od wszelkich wątpliwości”.

Haidt zwraca uwagę na fakt, że tak zaprojektowane media społecznościowe są darem z nieba nie tylko dla ludzi z patologiczną osobowością złośliwych trolli, ale dla działalności agenturalnej. Agenci nigdy jeszcze nie mieli tak wspaniałych narzędzi pozwalających na manipulowanie opinią publiczną we wrogich krajach. A to wszystko, patrząc na rozwój sztucznej inteligencji, wydaje się dopiero początkiem.

Renée DiResta, badaczka ze Stanford Internet Observatory, opublikowała w 2018 roku esej pod tytułem Cyfrowa linia Maginota, w którym pisała m.in.: „Jesteśmy pogrążeni w ciągle zmieniającej się, narastającej informacyjnej wojnie światowej, w której aktorzy państwowi, terroryści i ideologiczni ekstremiści wykorzystują infrastrukturę społeczną leżącą u podstaw codziennego życia, aby siać niezgodę i niszczyć wspólną rzeczywistość”.

Linie obrony systemów demokratycznych zostały zdewastowane. Zamiana więzi społecznych w grę komputerową, w której zamiast dyskusji mamy polubienia (często z irytującym, pulsującym obrazkiem uniesionego kciuka), z agresywnym podżeganiem do szukania popularności typu (ten twój tekst zdobył więcej polubieni niż inne, a ten miał niższe oceny), programiści dostarczyli armiom wroga broń będącą odpowiednikiem bomb atomowych.

Pomieszanie ludzkich języków dokonało się i nie ma dziś od tego ucieczki.

Budowa wieży Babel, żeby dotrzeć do zmyślnego nieba,

niezależnie od technicznych możliwości budowania coraz wyższych budynków, miała od zarania irracjonalny cel. Metafora jest jednak intrygująca, pozostaje pytanie, jak zacząć odbudowę linii obrony, jak szukać strategii przeciwdziałania temu, co już się stało?

Narasta świadomość, że stało się coś bardzo złego, narasta świadomość, że zjawisko, o którym tu mowa dawno temu przeniknęło do mediów głównego nurtu i że szukanie w nich ratunku jest prawdopodobnie nieporozumieniem.

Na pandemię małpiego rozumu jedni reagują ucieczką, zamykaniem swoich kont na Facebooku, Twitterze i innych, inni próbują tworzyć oazy filtrowanej informacji. (Większość jest przekonana, że żadnej pandemii małpiego rozumu nie ma, a problemem są tylko inaczej myślący).

Kilkanaście lat temu w mediach i na ulicach wszechobecne było hasło „Nie czytaj gazet – bądź głupszy”. Nie wydawało mi się specjalnie mądre. Jesteśmy skazani na szukanie informacji i nasza potrzeba informacji została wykorzystana do nieustannego karmienia nas namiastkami.

Z laboratoriów wypuszczono wirusa małpiego rozumu. Już o tym wiemy, nie mamy jeszcze pojęcia, czy ktokolwiek pracuje nad szczepionką.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl